

Hanna Świda-Ziemba

ODPOWIEDZIALNOŚĆ A ROLA SPOŁECZNA

„Odpowiedzialność za słowo” jest tak oczywistym, że wręcz banalnym (choć nie zawsze realizowanym) postulatem etycznym. Treść tego postulatu zależy od tego, do kogo jest skierowany; inne treści zawiera, gdy jego adresatem jest np. dziennikarz, inne – gdy polityk, inne wreszcie, gdy spełnienia go domagamy się od naukowca. Sądzę, że odpowiedzialność za słowo wiąże się bezpośrednio z obszarem, za który człowiek w swej roli społecznej jest odpowiedzialny. Odmienne jest bowiem system oczekiwań społecznych wobec ludzi występujących w różnych rolach, inne są kryteria ich wiarygodności.

Polityk kreuje rzeczywistość społeczną i ona właśnie stanowić winna zakres jego odpowiedzialności. Dlatego też odpowiedzialny za słowo polityk – to ten, który bierze pod uwagę przede wszystkim konsekwencje społeczne swoich słów. Od odpowiedzialnego polityka nie oczekuje się pełnej prawdomówności. Darowuje mu się np. obietnice wyborcze na wyrost, a także demagogię czy ukrywanie informacji tak długo, aż jego słowa nie grożą niebezpiecznymi konsekwencjami w sferze procesów społecznych. Dopiero pełna niefrasobliwość polityka co do skutków społecznych wypowiedzianych słów – choćby zawierały one „samą prawdę i tylko prawdę” – świadczy o jego nieodpowiedzialności.

Kryterium prawdy – jako wskaźnik odpowiedzialności – jest już istotniejsze w oczekiwaniach społecznych wobec dziennikarza. W mniejszym stopniu bierze się pod uwagę to, że będzie on dbał o skutki społeczne swoich informacji. Dziennikarz nieodpowiedzialny za słowo – a więc tym samym niewiarygodny – to ten, który zasłyszana plotkę podaje jako informację, który popełnia informacyjne pomyłki, który intencjonalnie podaje wiadomości fałszywe lub tzw. celowe „półprawdy” itp. Tego rodzaju nieodpowiedzialność za słowo wśród dziennikarzy jest dziś w Polsce częsta. Natomiast niesłusznie – jak często czynią to polscy politycy – oskarża się dziennikarzy o nieodpowiedzialność wówczas, gdy ich informacje powodują określone skutki społeczne. Społeczeństwo ma prawo do pełnej gamy informacji i zapewnienie mu tego należy właśnie do zadań dziennikarza. O skutki społeczne informacji martwić się winni politycy.

Najsilniej i w specyficzny sposób kryterium prawdy jest świadectwem odpowiedzialności za słowo naukowca. Owa specyfika polega na tym, iż naukowiec winien być świadom tego, że kryterium pełnej prawdy nigdy nie może być spełnione. To, co naukowiec mówi czy pisze, zawsze jest prawdą – ze względu na przyjęty punkt widzenia, zastosowane metody czy dotychczasowy stan wiedzy. Naukowiec stara się zbliżyć do prawdy, lecz w nauce oczywistym jest, że zmieniają się paradygmaty, współistnieją konkurencyjne i często – jak to bywa w naukach społecznych i humanistycznych – nierozstrzygalne tezy, obalane są kolejne twierdzenia. Naukowiec doświadcza więc bezpośrednio ograniczoności, choć zarazem szansy ludzkiego poznania. Jego odpowiedzialność za słowo wymaga zatem, by ten relatywizm głoszonych prawd ujawniać. Naukowiec, który apodyktycznie głosi: „nauka odkryła, że...” jest właśnie nieodpowiedzialny za słowo. Sugeruje bowiem odbiorcy – który często traktuje naukę jako wyrocznie – że ogłasza prawdę ostateczną. A przecież – z racji swego zawodu ma – a przynajmniej winien mieć – świadomość, że tak nie jest. Naukowiec jest nieodpowiedzialny za słowo także wtedy, gdy głosi własne poglądy z obszaru nie mającego z nauką nic wspólnego i powołuje się na autorytet nauki. Należą do nich np. stwierdzenia następujące: „Nauka dowiodła, iż płód ludzki staje się człowiekiem już w chwili poczęcia”, „Nauka dowiodła, że klasa uciskana jest zawsze nosicielem postępu”. Naukowiec odpowiedzialny za słowo umie oddzielić obszary problemów wchodzące w zakres nauki i te, które należą do jego preferencji etycznych, poglądów religijnych, politycznych itp. Jeśli tego nie robi – wprowadza swych odbiorców w błąd, sugerując im, że taki jest współczesny stan badań i możliwości nauki. Zdradza swą profesję. Sądzę natomiast, iż naukowiec w stopniu jeszcze większym niż dziennikarz nie odpowiada za społeczne skutki wypowiedzianych słów. Jego zawód do drążenie natury rzeczywistości w dążeniu do prawdy, a wyniki swych odkryć zawsze ma prawo komunikować społeczeństwu.

Podsumowując te rozważania: nie sądę, by można było mówić o odpowiedzialności za słowo jako autonomicznym postulacie etycznym, którego jednorodną treść dałoby się ustalić. Odpowiedzialność za słowo zawsze jest tylko pochodną ogólnej odpowiedzialności za wypełnianie zadań związanych z odgrywaną rolą społeczną. Rozwój cywilizacji i kultury doprowadził do wykształcenia różnych ról uzupełniających się wzajemnie. Sądę, że błędem refleksji etycznej dotyczącej „odpowiedzialności za słowo”, powodującej pewien chaos poznawczy, jest przenoszenie rygorów związanych z odpowiedzialnością przy odgrywaniu jednej roli na rolę zupełnie innego rodzaju. Dzieje się tak np. wówczas, gdy oczekuje się, iż odpowiedzialny za słowo polityk będzie ostrożny w sądach i w pełni prawdziwym, a odpowiedzialny za słowo naukowiec troszczyć się będzie o skutki społeczne swych odkryć, utajniając te, które mogłyby doprowadzić do negatywnych konsekwencji społecznych. Taka postawa powoduje to, że treści związane z inną rolą w takim stopniu ingerują

w odgrywanie własnej roli, iż następuje jej istotna deformacja. I tak np. naukowcy subiektywnie oceniając koszty społeczne prowadzonych badań i ogłaszanych wyników mogą wprowadzać autocenzurę rezygnując z pewnych problemów badawczych czy utajniając wyniki; bądź też posługując się cenzurą państwową mogą czynić to politycy pod hasłem kontroli „odpowiedzialności za słowo” świata nauki. Konsekwencje powodowania takich sytuacji dla badań naukowych są łatwo dostrzegalne i groźne.